

Maria Przełomiec*

Dwór szlachecki jako archetyp polskiego domu, czyli: co nam zostało z tych lat?

Tak się u nas utarło, że ciągle jeszcze mimo wszystkich przemian i burz dziejowych za archetyp polskiego domu uważa się dwór. Nie mieszczańskie salony czy pałace arystokracji, nie chłopską chatę, chociaż te – oczywiście – liczebnie przeważały, ale szlachecki dwór.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze, w dawnej Rzeczypospolitej stan mieszczański był stosunkowo nieliczny i odgrywał niewielką rolę, po drugie szlachta stanowiła aż 10% społeczeństwa i po trzecie wreszcie, decydował o tym ustrój państwa, to jest demokracja szlachecka. Brak władzy absolutnej, z dworem królewskim będącym ośrodkiem politycznego życia, sprzyjał powstawaniu licznych lokalnych centrów, w tym właśnie prowincjonalnych dworów szlacheckich.

Głównym jednak powodem tego stanu rzeczy wydaje się historia ostatnich 200 lat. Podczas długiej niewoli, gdy państwo przestało istnieć, to właśnie dwór był ostoją polskości, miejscem pielęgnowania tradycji, narodowej kultury,

* Maria Przełomiec, dziennikarka, autorka programu „Studio Wschód”, prawnuczka państwa Jeleńskich, właściciele Glińciszek.

patriotyzmu. To właśnie dwór był ośrodkiem broniącym przed zrusyfikowaniem czy niemczeniem. Dwór uosabiał stary patriarchalny porządek, w którym, przynajmniej w teorii, właściciele i służba zarówno folwarczna jak i domowa stanowili część jednego wspólnego świata. Świata, w którym mieszkańcy wsi mieli prawo oczekiwać od właścicieli majątku opieki w razie choroby czy innego nieszczęścia, a dziedzice poczuli się do odpowiedzialności za całe swoje otoczenie. Taki wzór dworu widzimy w „Panu Tadeuszu”. Przyjmiemy opis Sędziego:

(...) On pierwszy zabraniał,
Ażeby się chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc, że to grzech. Nieraz u niego gromada
Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada;
(...) Polskę kocha nad wszystko, polskie obyczaje
Chowa, modom moskiewskim przystępu nie daje.
Ileć z Prus powracam, chcąc zmyć się z niemczyzny,
Wpadam do Soplicowa jak w centrum polszczyzny:
Tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny!

(księga VII, Rada)

Ogromną, chociaż zapewne nieco wyidealizowaną rolę dworu opisują dziesiątki dziewiętnastowiecznych powieści – Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Weyssenhofa, Kraszewskiego czy zapomnianej już Emmy z Jeleńskich Dmochowskiej. Oczywiście, powieści to fikcja, ale już fikcją nie są liczne pamiętniki z tego czasu, takie dla przykładu, jak Antoniego Kieniewicza *Nad Prypecią dawno temu*, *Koniec Imperium* Mieczysława Jałowieckiego, *Wspomnienia* niesłuchanie zasłużonego dla ziemi mińskiej gospodarza i społecznika Edwarda Wojniłowicza czy też, już nie pamiętniki, ale traktat *O rolnictwie* napoleońskiego żołnierza, a potem wielkopolskiego działacza – Dezyderego Chłapowskiego. Wszystkie one ukazują rolę dworów jako swoistych i właściwie je-

dynych „kultur-treagerów” w pozytywnym tego słowa znaczeniu, na zajętych przez zaborcę ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Panienci z dworu po cichu uczyły wiejskie dzieci tego, czego zabraniała szkoła zaborców: języka polskiego i polskiej historii. Dwory zapewniały opiekę lekarską – bogatsze zakładając niewielkie szpitaliki, mniej zamożne utrzymując na potrzeby własne i wsi służebnych lekarza, najbiedniejsze – służąc potrzebującym lekarstwami kupowanymi w miejskiej aptece i domowymi środkami. Ten imperatyw dbałości o ludzi, o swoje otoczenie niejednokrotnie trwał dłużej niż sama własność ziemska i przenosił się do miasta razem z kolejnymi „wysadzonymi z siodła”.

Istotną rolę w szerszym upowszechnianiu tych „dworskich” tradycji odegrał fakt, iż właśnie z ziemiaństwa wywodziła się duża część dziewiętnastowiecznej polskiej inteligencji. Wielu z jej przedstawicieli to byli dawni właściciele ziemscy, których majątki przepadły w kolejnych powstaniach, a którzy przenoszą dawne tradycje na zupełnie inny, miejski grunt. To przez nich i ich potomków wiejski dwór z całą jego duchową otoczką trafia do kamienic – tam pozbawieni swojej ziemi mieszkańcy starają się przechować nie tylko ocalone resztki dawnej świetności – jakiś pas słucki, portret pradziada, szablę czy wytarty perski kobierzec – lecz może przede wszystkim wyniesione z rodzinnych domów zwyczaje, takie jak poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, lecz i za swoje otoczenie. Świetnie pokazał to Reymont w *Ziemi Obiecanej*, opisując Ankę, narzeczoną Karola Borowieckiego, która po przyjeździe do Łodzi próbuje opiekować się rodzinami robotników fabrycznych, tak jak dawniej w majątku opiekowała się służbą folwarczną i ludźmi ze wsi, co zresztą spotyka się z ostrym sprzeciwem młodego, bezwzględnego kapitalisty, jakim stał się Borowiecki. Drapieżny kapitalizm i reprezentowane przez wiejski dwór wartości są bowiem nie do pogodzenia.

Śmierć dworu

Te „dobre ziemiańskie zasady” w mniejszym lub większym stopniu udało się przechować właściwie niemal do lat dziewięćdziesiątych wieku XX, a więc o wiele dużej niż przetrwały same dwory jako siedziby rodowe.

Pierwszy cios tej tradycji zadała II wojna światowa, a raczej jej konsekwencje. Bo jeszcze podczas okupacji ówcześni ziemianie w większości byli przekonani, że po tej kolejnej zawierusze wszystko wróci do normy, jak to niejednokrotnie w historii bywało. Napaść na Polskę Sowieców położyła kres tym nadziejom, ale tradycji jeszcze nie zabiła.

Niewielkie mieszkanko mojej Babuni czy niewiele większe „apartamenty” jej siostr ciągle przypominały wnętrza szlacheckiego dworu. A i moi rodzice, gdy tylko udało im się pracami konserwatorskimi zarobić trochę pieniędzy, wybudowali dom urządzony uratowanymi z pożogi resztkami i dokupowanymi przez Ojca starymi meblami czy obrazami ocalonymi z czyichś dworów. Ważniejszy jednak od „materii”, chociaż w jakiś dziwny sposób z nią związany, był duch. Ważnymi były pouczenia, we współczesnym świecie traktowane z pogardą: „pamiętaj, że odpowiadasz nie tylko za siebie, ale i za swoje otoczenie, w tym za ludzi od ciebie zależnych”, „nie urodziłaś się po to, żeby tobie było dobrze, ale żeby z tobą było dobrze, a wtedy i tobie będzie dobrze”, „dla osób od ciebie zależnych musisz być podwójnie uprzejmą, spierać się możesz z równymi sobie”, „kłamią tylko tchórze albo ci, którzy mają coś wstydlivego do ukrycia”.

W tym miejscu jednak od razu muszę dodać, że o ile kłamać było wstyd, o tyle osoba obdarzona bujną wyobraźnią mogła egzagerować (od fr. *exagéré* – przesadzać). Jeżeli idzie o postaci historyczne to królem egzagerujących był niewątpliwie Radziwiłł Panie Kochanku). I chwała Bogu, bo ile barwnych historii zawdzięczamy ziemiańskim



Il. 1. Glińciszek, dwór pradziadków autorki – Marii z Kończów i Józefa Jeleńskich, stan z 2017 r., fot. ze zbiorów autorki



Il. 2. Annowil, dwór dziadków autorki, Marii z Jeleńskich i Karola Erdamanów. Na zdjęciu autorka (na pierwszym planie) z siostrą Agnieszką, 2017 r., fot. ze zbiorów autorki

gawędziarzom. W dzisiejszych czasach do pewnego stopnia zastępują ich niektórzy reporterzy, ale ci egzagerują z o niebo mniejszym wdziękiem.

* * *

Zobaczmy, jak wyglądało życie w przeciętnym polskim dworze końca XIX i pierwszych dekad wieku XX. Jak wyglądało życie nie w magnackim pałacu, ale typowym kilkunastopokojowym domu z kolumnowym gankiem, dużym sadem, lipową aleją, ogrodem i gazonem na podjeździe tończącym w ozdobnych roślinach.

Wychowanie dzieci

Pod wieloma względami „panie dziedziczki” były w bardziej komfortowej sytuacji niż obecne mamy. Co prawda brakło żłobków i przedszkoli, ale znakomicie zastępowały je najpierw nianie, a potem bony i nauczyciele. Odciążeni od stałej, żmudnej opieki rodzice czuwali nad tym, co najważniejsze – nad kształtowaniem charakterów potomstwa. Temu służyły np. codzienne, starannie dobierane wieczorne lektury. Przede wszystkim jednak dzieci nie rozpieszczano. Oczywiście, jedzenia było do woli, ale takiego, które dostarczał dwór. Kupne czekoladki, bakalie czy cytrusy pojawiały się od wielkiego dzwonu. Współcześni rodzice mogą ripostować, że obecne sklepowe wyroby po prostu zastępują tamte „naturalne” łakocie. To prawda, ale weźmy chociażby takie ubrania. Mowy nie było o strojeniu potomstwa w markowe „ciuszeki”. Wizytowa sukienka na specjalne uroczystości dla „panienki”, jakieś spodenki i marynarska koszulka dla „panicza”, i koniec. Dzieci bogatych rodziców donaszały stroje po starszym rodzeństwie lub kuzynach. Buciki zamawiano u szewca z pobliskiego miasteczka. Zresztą, jak wspominała moja matka, całe lato biegало się

boso, tylko do kościoła lub z wizytą madame kazała nakładać sandałki.

Aż do pójścia do gimnazjum edukacja była domowa. Madame, miss lub fraulein do nauki języków obcych, nauczyciel do pozostałych przedmiotów. Przy końcu roku w mieście zdawało się końcowy egzamin i przechodziło do następnej klasy. Nauka w gimnazjum oznaczała wyjazd z domu. Niewiele było matek, które jak moja babunia ze strony ojca decydowały się na zamieszkanie z synami – gimnazjalistami w mieście. Zwykle wybierano jakąś szkołę z internatem. Dla dziewcząt były to najczęściej ss. Urszulanki, Niepokalanki lub Sacre Coeur, dla chłopców oo. Jezuitów lub Pijarzy. We wszystkich tych zakładach obowiązywały mundurki, codzienne i świąteczne, które nie dawały specjalnych możliwości chwalenia się markowym ciuszkiem.

Szkoły, podobnie jak dom, uczyły dyscypliny i odpowiedzialności, a smutny sprawdzian II wojny światowej dowiódł, jak bardzo była to skuteczna nauka.

Pisząc o „dworskim” wychowaniu warto zwrócić uwagę na stosunek do służby. Otóż dzieci obowiązywała bezwzględna uprzejmość dla służących. Opowiadał mi nobliwy starszy pan, że, gdy jako chłopiec niegrzecznie odezwał się do lokaja, musiał go przeprosić i pocałować w rękę. Ówczesnego panicza miało to nauczyć szacunku do ludzi pracy, zwłaszcza tych pracujących dla niego.

Noblesse oblige (szlachectwo zobowiązuje) – przed iloma głupstwami chroniły te dwa słowa. Nie wypadało przeklinać, kłamać, poniżać słabszych. A jednocześnie ówczesne dzieci wydają się bardziej żywe i skłonne do psot niż ich obecni pogrążeni w Internecie rówieśnicy. Przy czym te „wyskoki”, o których wspominali moi wychowani przed wojną rodzice czy też urodzeni przed I wojną dziadkowie, nie miały nic wspólnego ze współczesnych chuligaństwem.

Jednym z tego powodów był niewątpliwie fakt, że istotnym fragmentem ówczesnego wychowania było stosunkowo

wczesne wdrażanie do obowiązków. Dziewczęta uczono zajmowania się gospodarstwem domowym i tzw. kobiecymi robotkami, czyli szyciem i haftowaniem, a także opieki nad innymi, chłopców przygotowywano do męskich zajęć i obowiązków, w tym tych związanych z przyszłym prowadzeniem majątku.

A do tych obowiązków należała także, wspomniana już wyżej, opieka nad całym swoim otoczeniem, zatem także ludźmi, którzy dla dworu pracowali. W okresie międzywojennym do opisanego już pomocy medycznej doszło wsparcie innego rodzaju. Powstałe jeszcze w czasie zaborów Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek za cel postawiło sobie „skupienie i zintegrowanie w jednym stowarzyszeniu zarówno ziemianek jak i gospodyń z chłopskich chat”. „Przekładając” na język realiów oznaczało to organizowanie i opłacanie przez „panie dziedziczki” wiejskich ochronek, promowanie ludowego rzemiosła poprzez wspieranie wiejskich tkaczek, hafciarek czy koronczarek i pomoc w sprzedaży ich wyrobów (w przedwojennej Warszawie istniał specjalny sklep Stowarzyszenia). Ziemianki organizowały dla wiejskich gospodyń kursy higieny i racjonalnego gospodarstwa domowego, ogrodnictwa czy pszczelarstwa. Wystarczy przejrzeć roczne sprawozdania poszczególnych Kół Ziemianek, żeby zorientować się w ogromie bezinteresownej pracy społecznej tych, przecież mocno zajętych, pań. Prowadzenie dworu, wbrew obiegowej opinii, nie należało bowiem wcale do zadań łatwych.

Do takiego właśnie pożytecznego dla ogółu życia starano się przygotować swoje potomstwo, od którego wymagano dużo, z drugiej strony stale nad nim czuwając i starając się zachęcać przykładem zarówno własnym, jak i tym czerpanym z rodzinnych historii.

Ten luksus, niestety, często nie jest znany współczesnym rodzicom, zajęтым przede wszystkim karierą czy licznymi obowiązkami związanymi z codzienną pracą. Tymi praw-

dziwymi obowiązkami i tymi, które współczesnym ludziom niezbędnymi tylko się wydają.

Obecnie większość Polaków nie ma już ani czasu, ani ochoty przekazywać potomstwu dawnych tradycji. Bardzo wielu zresztą nie bardzo ma co przekazać. Masowy po II wojnie awans społeczny kompletnie zmienił profil polskiej klasy średniej. Potomków wywłaszczonych ziemian czy przedwojennej inteligencji zalała masa ludzi bez żadnego „backgroundu”, chcących jak najszybciej zapomnieć o swoim wiejskim czy robotniczym pochodzeniu i przejmujących wszystkie wady, a żadnych zalet dawnych klas wyższych – arogancję, zarozumiałość, pogardę dla słabszych. Dodatkowym czynnikiem demoralizującym była komunistyczna władza promująca bezideowych karierowiczów z „właściwym” pochodzeniem.

Paradoksalnie, ostateczny cios tradycji zadało odzyskanie przez Polskę niepodległości i będący jedną z jego konsekwencji zalew tzw. kultury masowej, promującej bezguscie i w ubiorze, i w stylu życia. Zasada: mnie się wszystko należy, bo, jak brzmi ulubiony slogan reklamowy: „jestem tego warta (wart)” wyparła dawne wartości, zaś ani szkoła, ani rodzina, ani kościół nie potrafiły ich skutecznie obronić.

Czy i co zostało z tradycji „polskiego dworu”?

Bardzo typowym dla polskiego współczesnego krajobrazu stał się budynek mający przypominać dwór. Zwykle jest to dom ze spadzistym dachem i gankiem wspartym na rachitycznych kolumnkach (rachityczne, bo grubszych „gotowców” nie ma). Wygląda to jak karykatura dawnych siedzib szlacheckich. I podobnie karykaturalnie przedstawiają się często resztki ziemiańskich tradycji. Nowobogaccy sprawiają sobie sygnety, posyłają dzieci do koniecz-

nie prywatnych szkół, niekiedy wykupują i remontują zrujnowane dawne rezydencje. Dla większości ludzi modelem życia zarówno materialnego, jak i duchowego stał się internet oraz seriale telewizyjne, bardzo poprawne politycznie i zamiast autentycznych zalet promujące nowoczesne tzw. „wartości”.

Polski dwór przestał być archetypem polskiego domu, teraz chcą być nim i są nim programy telewizyjne typu „Zmieniamy Mieszkanie” czy „Pipścińska cię urządzi”, z całym dobrodziejstwem inwentarza. Tradycję zastąpiły medialne wzorce.